



**Wolność!
Równość!
Niepodległość!**

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

Czternastu i czternastu

Jak podaje Polska Agencja Telegraficzna, na zaproszenie sowieckich władz wojskowych, czternastu przywódców polskiego ruchu podziemnego, a mianowicie władz państwowych i stronnictw politycznych, stawilo się w dniach 27 i 28 marca b.r. na spotkanie z sowieckim generał-pułkownikiem Iwanowem, przedstawicielem dowództwa I frontu białoruskiego. Od tego czasu o czternastu tych osobach, którym jako piętnastu towarzyszył tłumacz, zaginął wszelki ślad.

Z komunikatu PAT wynika ponad wszelką wątpliwość, iż:

1/ inicjatywa spotkania wyszła od władz sowieckich, pojawiła się poraz pierwszy z końcem lutego b.r. i została pisemnie ponowiona w dniu 10 marca przez pułkownika NKWD Pimenowa; zaproszeni zostali wszyscy członkowie Krajowej Rady Ministrów, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, ostatni komendant rozwiązanej Armii Krajowej oraz przedstawiciele stronnictw politycznych,

2/ politycznym celem spotkania, wedle wyjaśnień sowieckich, miało być m.in. wyjście z konspiracji polskich stronnictw politycznych, "celem włączenia ich do ogólnego nurtu demokratycznych sił samodzielnego Polski",

3/ władze sowieckie pisemnie zagwarantowały bezpieczeństwo osobiste zaproszonych, a ponadto wyraziły zgodę na umożliwienie podróży samolotem do Londynu dwunastu politykom polskim, celem porozumienia się z rządem polskim i czynnikami politycznymi polskimi.

Takie są fakty. Wszystko inne, włącznie z komentarzami prasy brytyjskiej i informacjami o rzekomym przybyciu delegacji polskiej do Moskwy — oparte było na przypuszczeniach, którym niebawem zaprzeczono. W szczególności wymysłem było twierdzenie "specjalnego korespondenta" "Observera", jakoby polski ruch podziemny odmówił przyjęcia rządu polskiego, spotkania się z nim na terenie Sztokholmu i /?/ lub Londynu. Kłam temu wyssanemu z palca twierdzeniu zadaje fakt, iż władze sowieckie przyrzekły polskim przywódcom krajowym samolot do Londynu, celem skomunikowania się delegacji z rządem polskim.

Ludzie, którzy przez lata całe po bohaterstwie pełnili swe obowiązki państwowe lub społeczne, patrząc codziennie śmierci w oczy, ludzie ci trwali na swych posterunkach bez przerwy. Będąc jedyną w Kraju reprezentacją zorganizowanych sił narodu, nie mogli odmówić spotkania i rozmów z sowieckimi władzami wojskowymi, w okresie, w którym prawem działań wojennych i ich logiką wojska rosyjskie zajmują całość ziem Rzeczypospolitej. Tak postępowali począwszy od stycznia 1944 r. przedstawiciele podziemnych władz Państwa Polskiego oraz dowódcy poszczególnych formacji Armii Krajowej. Tak postąpił teraz kierownik całości polskiego ruchu podziemnego i władz konspiracyjnych. Wyjazd ich w dalsze a nieznane do tej pory strony, po nieznaną treść rozmów z generałem-pułkownikiem Iwanowem, nastąpił pod przymusem.

Naród polski spogląda z szacunkiem i wdzięcznością na ludzi, którzy przez lata całe w podziemiach konspiracji i pod nieznany w dziejach terorem okupantów dźwigali na swych barkach ciężar straszliwej odpowiedzialności. Dźwigali go z honorem. Dzięki nim, Polska jest tej wojny "rycerzem bez trwogi i zmały".

W tym samym czasie, czternastu członków rozwiązanej Rady Narodowej w Londynie ogłosiło swą deklarację. Protest przeciwko rozwiązaniu Rady był ich dobrem prawem — chociaż wolno zauważyć, że ci z tych panów, którzy przebywali podówczas w Londynie nie protestowali przeciw rozwiązaniu pierwszej Rady Narodowej. A przecież ogłoszone powody rozwiązania były podobne — wtedy pojawił się nowy rezer-

wuwar sił politycznych polskich wśród setek tysięcy Polaków wyswobodzonych z więzień i łagrów sowieckich, teraz — wśród milionów Polaków, wywobodzonych z niemieckich obozów pracy i obozów jeńców oraz setek tysięcy Polaków we Francji, Belgii i Holandii.

Ale protest przeciw rozwiązaniu Rady był dla grupy czternastu tylko pretekstem do zgłoszenia entuzjastycznego akcesu do uchwały jałtańskiej. Deklaracja ta jest, niestety, dokumentem wzbudzającym wstrząs moralny przede wszystkim przez to, czego nie zawiera. Ani więc słowa o tem, że uchwały jałtańskie są werdyktem, wydanym bez wysłuchania prawowitego rządu polskiego, że nikt z Polaków nie dał szefom trzech

moocarstw prawa do decydowania o Polsce, że treść tych uchwał stanowi dla Polski strasliwą krzywdę. Takich przeoczeń jak w tej deklaracji, Polakom nie działającym pod przymusem i przebywającym wciąż w warunkach pełnej swobody nie wolno popełniać po pięciu i pół latach tej wojny!

Można mieć różne poglądy na drogę, jakimi chadzać winna polityka polska w czasach tej wojny. Lepiej być zgodnym, ale skoro to niemożliwe — trudno, trzeba stwierdzić, że są różnice. Lecz zachowajcie panowie bodaj odrobinę godności, bodaj troszeczkę szacunku dla udręczonego Kraju!

Tam czternastu, i tutaj czternastu. Podobieństwo jest tylko w liczbie...

Rada Zjednoczonych Narodów

Niespełnione żądanie

Narodowy Komitet Wykonawczy Federacji Socjalno-Demokratycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki powziął uchwałę, domagającą się utworzenia Rady Zjednoczonych Narodów. Rada ta miałaby położyć kres jednostronnym interwencjom poszczególnych moocarstw w sprawy wewnętrzne krajów europejskich, oswobodzonych spod hitlerowców. "Świat nie może iść naprzód ku prawdziwej współpracy międzynarodowej drogą serii jednostronnych aktów. Nie możemy posunąć się naprzód ku urzeczywistnieniu zasad Karty Atlantyckiej, wyrzekając się ich n.p. w Polsce".

"Tylko wspólna wielostronna akcja Rady Zjednoczonych Narodów, wspólna okupacja krajów wyswobodzonych i wreszcie Niemiec, a przynajmniej wspólne komisje i rady nadzorujące sprawy takich narodów, aż do czasu ustanowienia trwałych rządów demokratycznych, mogą zapobiec ciężkim krzywdom. Dzisiaj na wyswobodzonych obszarach państw bałtyckich, Polski i Bałkanów — jak podają wiarygodne doniesienia — ty-

siające antyhitlerowców, a zarazem antykomunistów idą do więzień, na zesłanie lub na egzekucję. Musi się chronić życie tych ludzi; domagamy się, by prezydent Roosevelt w czasie swego spotkania z Churchilllem i Stalinem zażądał należytych zarządzeń dla zagwarantowania bezpieczeństwa tych patriotów polskich i innych sił demokratycznych na obszarach oswobodzonych, sił, które opowiadają totalitarnej dyktaturze jakiegokolwiek rodzaju. Tylko wspólna okupacja lub wielostronna kontrola Rady Zjednoczonych Narodów może wykonać zobowiązanie, że narody te mają postanowić o swym własnym losie drogą demokratycznych wyborów".

Rezolucja ta, adresowana do prezydenta Roosevelta, uchwalona była przed konferencją krymską. Jak wiadomo, przesładowania patriotów polskich bynajmniej jednak po Jaltę nie ustały.

Uderzające jest podobieństwo wniosków, wysuniętych w amerykańskiej uchwał, do wniosków zawartych w memorandum rządu tow. Arciszewskiego przed konferencją krymską.

O wszystkim trzeba pamiętać

Radio moskiewskie w dniu 4 bm. nadało w języku polskim artykuł Ili Ehrenburga p.t. "Rozgrywka". Znały sowiecki literat wywodzi, że "nad Wolgą, a nie nad Renem rozstrzygnęły się losy tej wojny", dodając, że "trzeba powtarzać wciąż te oczywiste prawdy, ponieważ są ludzie, którzy chcą, aby o niej zapomniano. Łatwe jest dziś żniwo zwycięstwa, jakżeż niezmiernie nadludzko ciężki był jego posiew".

Tyle sowiecki pisarz. Szkoda, że sam zapomniał o tem, iż do dnia 22 czerwca 1941 r. ZSRR związany był z Hitlerem paktem przyjaźni i że Szły

z Moskwy depesze do Hitlera, zapewnijające go o przyjaźni "scementowanej wspólnie przelaną krwią".

Nie należy zapominać o ofiarach poniesionych przez ZSRR w tej wojnie, ale też nie wolno zapominać, że Polska walczyła pierwsza i że walczyć musiała osamotniona, że potem samotnie walczyła Wielka Brytania. Historycy ustalą, gdzie i kiedy rozstrzygnęły się losy tej wojny, ale już teraz ludzie nie godzą się na to, by ich bohaterstwo odpłacano za milionowe ofiary życia — jak to zrobiono z Polską w Jaltę. Niech p. Ehrenburg i o tem nie zapomina!

O prawdziwą demokrację

"Justice" organ potężnego amerykańskiego związku odzieżowego, kierowanego przez Dawida Dubinsky'ego, zamieszcza artykuł wstępny p.t. "Yalta Charter". Pismo wyraża obawę, aby w Europie słowo "demokracja" nie stało się pustym dźwiękiem, słowem bez żadnego znaczenia, poczem zamieszcza poniższe uwagi na temat Polski.

"Zagadnienie Polski o której losy Ameryka troszczy się szczerze i poważnie jest nie tylko zagadnieniem jej granic, lecz wprost zagadnieniem jej bytu jako państwa i narodu. Tragizm dylematu, droga bez wyjścia, w której męczenną Polskę wepchnął spłot warunków, jej położenie geograficzne i historia — nie mogą znaleźć rozwiązania na drodze gniewu lub rozpacz. Polska pierwsza stawiała waleczny i skuteczny opór hitleryzmowi, przeto należy, w interesie sprawiedliwego i trwałego pokoju, zapewnić jej pełnię niepodległości państwowej. Być może, że faktyczny stan rzeczy w obecnej konjunkt-

turze politycznej i militarnej świata nie pozwala w tej chwili na inną w sprawie Polski umowę. Opinia publiczna naszego kraju — i wszędzie indziej, gdziekolwiek demokracja znajduje wyraz w słowie i czynie — nie może wyrzec się nadziei. Oczekujemy rychłych i konkretnych dowodów bardziej demokratycznego traktowania spraw bohaterstwa narodu polskiego przez Narody Zjednoczone. Jest rzeczą oczywistą, że Polacy zasłużyli sobie na niepodległość państwową i jej zabezpieczenie. Nie możemy wyobrazić sobie prawdziwej demokracji w Polsce bez najpełniejszego uznania bohaterstwa wojsk Polski Podziemnej, które od kilku lat walczyły z pełną świadomością przeciw Niemcom. Takie traktowanie sprawy dodałoby znaczenia i realizmu zagadnieniu niepodległości Polski. Uznanie ich /t.j. wojsk Armii Krajowej/ stałoby się przedewszystkiem wyrazem dobrej woli tych, którzy złożyli pewne obietnice w swych deklaracjach, podpisanych w Jaltę".

Polegli za Wolność i Lud

TOW. RUDOLF BATOR. Członek Rady Naczelnej PPS, przewodniczący Zarządu Okręgowego ZZK w Krakowie.

Od wczesnej młodości pracował w klasowym ruchu zawodowym kolejarzy i należał do jego najwybitniejszych przywódców; jemu to w wielkiej mierze zawdzięczał ZZK okręgu krakowskiego swój wysoki poziom organizacyjny i uświadomienie, stawiające ten okręg na czele ruchu kolejarskiego Polski. Także i w szeregach PPS brał tow. Bator czynny i wybitny udział. W wyborach sejmowych r. 1928 prowadził listę PPS w okręgu ropczycko-tarnobrzelskim i tylko znane metody sanacyjne w komisjach wyborczych przeszkodziły wejściu tow. Batora do sejmu. W r. 1938 wybrany został z listy PPS do rady miejskiej w Krakowie, poczem wszedł w skład magistratu jako ławnik. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

TOW. KAROL PILCH. Członek Rady Naczelnej PPS, sekretarz okręgowy Związku Zawodowego Górników okręgu krosnieńskiego, radny miasta Krosna. Dusza ruchu robotniczego; zawodowego, politycznego i oświatowego w zagłębiu naftowym krosnieńsko-jasielsko-gorlickim, gdzie klasa pracująca, zawsze wierna ideałom socjalizmu demokratycznego i niepodległościowego, dokonała tylu wielkich dzieł prawdziwego i twórczego postępu. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

TOW. FRANCISZEK ZIÓŁKIEWICZ, członek Rady Naczelnej PPS, adwokat w Katowicach. Od młodych lat wierny ideałom niepodległości i socjalizmu. W wojnie poprzedniej walczył w szeregach legionów. Na trudnym terenie górnośląskim odegrał wybitną rolę w walce PPS z reżimem sanacyjnym, skupiając zarazem klasę robotniczą pod sztandarem demokracji i socjalizmu do nadchodzącego boju z hitleryzmem. Zginął w obozie w Oświęcimiu. Syna jego Niemcy rozstrzelali.

TOW. JAN M. BORSKI, członek redakcji i zastępca redaktora naczelnego "Robotnika". Wybitnie uzdolniony dziennikarz i publicysta, zawsze wierny ideałom socjalizmu demokratycznego i niepodległościowego, znany był klasie robotniczej z niemal codziennych artykułów, sygnowanych literami J.M.B. Zginął rozstrzelany przez hitlerowskich okupantów.

TOW. JAN ŁAZOWSKI. Działalność swą w ostatnich latach przedwojennych poświęcił wianu pracowników umysłowych z socjalistycznym ruchem robotniczym. W czasie obrony Warszawy w 1939 r. kierował Sekcją Opieki Robotniczej i trwał mężnie na posterunku, dając przykład najdalej posuniętej bezinteresownej odwagi. Ruch robotniczy stracił w nim działacza, którego charakter, rozległa wiedza i wielkie uzdolnienia dawały rekoimie, że odegra dużą pozytywną rolę w przyszłości. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

TOW. KASPER CIOLKOSZ, przewodniczący Okręgowego Komitetu Robotniczego P.P.S. w Tarnowie, ławnik miasta Tarnowa, emerytowany profesor gimnazjalny. Chłopskie dziecko z krosnieńskiego, w młodości związany był ściśle z ruchem ludowym Stapińskiego, później brał wybitny udział w Polskim Stronnictwie Demokratycznym. W r. 1918 wstąpił do P.P.S., widząc w niej ucieleśnienie pełnej i konsekwentnej demokracji. Przewodził ruchowi robotniczemu m. Tarnowa, rozwijając go w jedną z czołowych fortec Polskiej Partii Socjalistycznej. Uwięziony wkrótce po rozpoczęciu okupacji niemieckiej, zginął w obozie w Oświęcimiu.

TOW. JÓZEF BADURA. Działacz robotniczego ruchu oświatowo-kulturalnego w Łazach; od dzieciństwa wierny idei socjalistycznej, przez długie lata stał na czele koła "Siły"; kierownik filii Centralnego Stowarzyszenia Spożywczego. Pod okupacją niemiecką pracował w tajnym ruchu. Rozstrzelany przez Niemców w Suchej Sredniej.

TOW. FRANCISZEK JAMRÓZ. Od młodych lat pracował w ruchu socjalistycznym Krakowa — w ZNMS, TURze, PPS. Swe wykształcenie prawnicze oddał na służbę socjalistycznego magistratu w Radomiu. Pod okupacją pracował w podziemnym ruchu robotniczym, pełniąc trudne zadania łącznika i przemierzając w tej służbie rozległe połacie kraju, przeciętego okupanckimi kordonami. Ujęty przez Niemców, został rozstrzelany.

TOW. ZDZISŁAW SIUDYŁA. Jeden z najzdolniejszych działaczy P.P.S. młodego pokolenia. W czasie obrony Warszawy w 1939 r. pracował ofiarnie w redakcji "Robotnika". Pracował potem wytrwale w podziemnym ruchu P.P.S. i brał czynny udział w wielu śmiałych akcjach konspiracyjnych. Zastrzelony przez Gestapo na ulicach Warszawy. Żył i zginął jak żołnierz walki o wolność.

TOW. TEODOR RYSIEWICZ. Robotnik kolejowy. Wierny, niestrudzony, ideowy działacz socjalistyczny w grybowski, organizator robotników tartacznych i ruchu politycznego P.P.S. Gnębiony przez reżim sanacyjny, nigdy nie upadł na duchu; przezręczny służbowo z miejsca na miejsce, na przekór przesładowcom niósł wszędzie dobrą nowinę socjalizmu i ruchu klasowego. Zginął z ręki niemieckich katów.

TOW. ZBIGNIEW NOWICKI. Od wczesnej młodości był członkiem P.P.S., zawsze wiernym sztandarem walki o niepodległość i socjalizm. W ostatnim okresie przed wojną pracę swą poświęcił głównie działalności oświatowej w Radomiu. Stamtąd też porwali go Niemcy i rzucili na pastwę tortur katorgi w Dachau, gdzie zginął.

TOW. STANISŁAW WOSKO. Były katorżanin, któremu rewolucja rosyjska zwróciła wolność, natychmiast stanął z powrotem w szeregach P.P.S. i był w nich czynny do chwili uwięzienia go przez hitlerowskich siepaczy i wywiezienia z Radomia do Dachau, gdzie skonał wśród męczarni obozowych.

TOW. STANISŁAW SAKS /Zygryf/, jeden z założycieli Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, b. redaktor "Głosu Niezależnego", uczestnik walk Pogotowia Bojowego P.P.S., uczestnik trzeciego powstania śląskiego, odznaczony Krzyżem Walecznych, wybitny publicysta socjalistyczny z okresu pierwszych lat Niepodległości, subtelny mówca, matematyk o znanym w Europie i Ameryce nazwisku, docent Uniwersytetu Warszawskiego. O bezprzykładnej odwadze Saks świadczy najlepiej następujący fakt: u schyłku poprzedniej okupacji niemieckiej Saks otrzymał polecenie przewiezienia na prowincję odeszłego Pogotowia Bojowego P.P.S. do żołnierzy niemieckich. Przychwycony na małej stacyjce i osadzony w prowizorycznym więzieniu kolejowym, Saks nie rozstaje się w cennym ładunkiem i by choć częściowo spełnić powierzone sobie zadanie, przez kraty rozdał odeszłym przechodzącym żołnierzom. Ujęty przez Niemców, skatowany do utraty przytomności, oddany zostaje pod sąd wojenny. Od niechybnej śmierci ratuje go upadek władz okupacyjnych.

W swej działalności politycznej i obywatelskiej Saks wykazywał nie mniejszą odwagę, propagując w mowie i piśmie poglądy, wybiegające poprzód aktualność, a które później zyskiwały sobie prawo obywatelstwa w teorii socjalistycznej.

W ostatnich latach przedwojennych Saks całkowicie poświęcił się pracy naukowej i pedagogicznej. Nie brał już czynnego udziału w ruchu socjalistycznym. Zawsze jednak ideowo związany z socjalizmem polskim nie krył swych radykalnych poglądów. Słagnał na siebie "niełatwe" rządu Składkowskiego. Zaproszony na katedrę przez dwa uniwersytety nie dojechał do tytułu profesora; władze centralne stale odmawiały zatwierdzenia wniosków habilitacyjnych. Zginął zastrzelony przez hitlerowskich katów w czasie próby ucieczki z więzienia.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

WYMIANA
GOSPODARSTWA
LONDYN

BEZPIECZEŃSTWO MIĘDZYNARODOWE ICH METODY

Podajemy skolei deklarację Międzynarodowej Konferencji Stronnictw Socjalistycznych w sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego, uchwaloną w Londynie w dniu 4 marca b.r.

Po pięciu latach walki i cierpień, przekraczających wszelkie opisy, świat jest wciąż w wojnie. Pierwsze myśli zebrań socjalistycznego w Londynie biegają ku bezzwrotnemu ofiarom konfliktu, spowodowanego przez Niemcy hitlerowskie, i ku bohaterom bojownikom alianckim, ogładającym obecnie najeźdźcę goziny zwycięstwa. Socjalizm międzynarodowy oświadcza, iż ludy są zdecydowane prowadzić nieugiętą walkę aż do ostatecznego końca, do załamania się oporu niemieckiego i japońskiego oraz bezwarunkowego poddania się tych dwóch krajów.

Zwycięstwo ludowe

Faszyzm musi być wykorzystany wszędzie, nie tylko w swej najpotworniejszej formie hitlerizmu, lecz również we wszystkich swych zakamufLOWANYCH formach, włącznie z reżimami autokratycznymi w pewnych krajach neutralnych. Demokracji trzeba zapewnić wszędzie możliwość rozkwitu w potrójnej jej formie — politycznej, gospodarczej i społecznej. Rządy krajów wciąż jeszcze okupowanych winny podjąć pozytywne kroki celem przywrócenia konstytucyjnych instytucji demokratycznych bezpośrednio po wyzwoleniu. Zbrodnicze wojenni muszą być ukarani, żadnemu krajowi nie powinno się pozwolić na udzielenie im schronienia przy powołaniu się na prawo azylu.

Pokój ludowy

Poświęcenia nasze byłyby daremne, gdybyśmy nie byli przeświadczeni, że podejmując się dziś wszędzie wysiłku znalezienia nowych dróg na polu stosunków międzynarodowych. Bardziej niż kiedykolwiek socjalizm pozostaje wierny swej dawnej wierze w trójeź arbitrażu, bezpieczeństwa i rozbrojenia. Musimy starać się ustanowić reguły prawa, obowiązujące wszystkich; nie może być innego fundamentu jakiegokolwiek organizacji międzynarodowej, jak tylko sołenne wyrzeczenie się przez wszystkich jej członków wszelkich aktów agresji i ich zobowiązanie się do oddania całosci swych sił zbrojnych na rzecz oporu przeciw agresji, przy czym potrzebne jest zgóry dokładne określenie agresora. Zobowiązanie to może otrzymać sołenny i formalny wyraz następującymi sposobami:

1/ Przez przyjęcie przez wszystkie kraje Karty praw i obowiązków narodów, określającej w duchu Karty Atlantycznej podstawowe swobody, których respektowanie podejmuje się wszystkie kraje i stawiającej poza prawem wszelkie formy dyskryminacji z powodu płci, barwy skóry, rasy lub wyznania.

2/ Przez wpisanie do konstytucji państw członkowskich zobowiązania do respektowania Karty i przyjęcia wszystkich zobowiązań organizacji międzynarodowej.

3/ Przez wypracowanie w prawodawstwie wewnętrznym wszystkich krajów przepisów karnych w odniesieniu do wszystkich winnych pogwałcenia decyzji międzynarodowych.

Ruch socjalistyczny sądzi, że propozycje z Dumbarton Oaks, zmodyfikowane w Jalcie celem przedłożenia ich pod rozważenie krajów zebranych w San Francisco, stanowią poważne dzieło w tej sprawie; ruch socjalistyczny wita porozumienie ostateczne osiągnięte, jednoczące w poszukiwaniu bezpieczeństwa zbiorowego wszystkie narody, biorące dziś udział w walce o wolność, a zwłaszcza Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone, których współudział jest istotny dla budowy pokoju. Ruch socjalistyczny sądzi, że propozycje te na ogół mogą stanowić podstawę nowej organizacji bezpieczeństwa, lecz tym nie mniej jest zdania, że struktura i procedura nowej organizacji nadaje się do dalszych ulepszeń.

Struktura

1/ Skuteczność i uprawnienia Zgromadzenia, Rad i innych ciał, jakie mają być utworzone, zależą be-

Za Narwik?

Londyński dwutygodnik "Der Sozialdemokrat", wydawnictwo socjalnej demokracji sudecko-niemieckiej, podaje w numerze 66 w artykule o międzynarodowej konferencji stronnictw socjalistycznych odbytej w Londynie w dniach 3-5 marca m.r.:

"... Należy zaznaczyć, że rezolucja w sprawie polskiej, uzgodniona już przez przedstawicieli większości stronnictw, musiała odpaść /fallengelassen werden musste/ z powodu oporu delegacji norweskiej".

Obrazy konferencji — z wyjątkiem uchwał — były poufne. Zmuszeni zatem jesteśmy ograniczyć się do zacytowania organu niemieckich socjalistów z Czechosłowacji.

da od przedstawicieli państw członkowskich i od czynnego poparcia opinii publicznej. To skolei założyć w wielkiej mierze musi od jawności obrad; lecz i inne zagadnienia przedstawicielstwa, w tym przejęcie zasad ustrojowych Międzynarodowej Organizacji Pracy, wymagają dalszych rozważań. Konferencja wyraża zgodę na bezzwłoczne przystąpienie do tych rozważań.

2/ Rada Ekonomiczna i Społeczna lub — lepiej — dwie Rady, ekonomiczna i społeczna, których członkowie będą wybrani przez Zgromadzenie i będą bezpośrednio odpowiedzialni przed nim, są naszym zdaniem organami pierwszorzędnej znaczenia; podczas gdy Rada Bezpieczeństwa starać się będzie, by nie dopuścić do konfliktów, zadaniem tych Rad będzie pozytywna organizacja pokoju.

Jest sprawą zasadniczą, by Zgromadzenie stanowiło ostateczny trybunał apelacyjny we wszystkich zagadnieniach gospodarczych i społecznych, mogący pobierać uchwały większością głosów i rozwijający się w forum międzynarodowe, na którym wszystkie ważne sprawy mogłyby być przedkładane pod osąd opinii publicznej.

3/ Obecny skład Rady Bezpieczeństwa, a zwłaszcza przepis o wyborze przedstawicieli małych narodów tylko na dwa lata, niesie z sobą ryzyko pewnej niestabilności; rada na to byłaby albo przedłużenie kadencji, albo umożliwienie państwom należącym do poszczególnych rejonów tworzenia grup, wyznaczających wspólnych przedstawicieli, którym przysługiwać winno prawo ponownego wyboru; socjalizm międzynarodowy życzyliwby odnosił się do wszelkich takich regionalnych układów lub ugrupowań pod warunkiem, że grupy takie nie powinny działać we wzajemnej opozycji i że wszystkie pozostałe w ramach i pod nadzorem organizacji międzynarodowej.

Procedura

1/ Z radością notujemy, że kraje biorące udział w Jalcie potrafiły dojść do porozumienia co do zasady pobierania uchwał większością głosów w sprawach wymagających arbitrażu; uznajemy, że w sprawach wymagających sankcji może być nieuniknione w początkowym okresie, iż wielkie mocarstwa militarne, ponoszące szczególną odpowiedzialność, muszą być jednomyślnie w swych uchwałach, lecz pozostajemy przeświadczeni, że póki będzie ostateczność i trwale ustalony tylko gdy wszystkie państwa, wielkie czy małe, podporządkują się uchwałom, powziętym przez należytą większość; zaznaczymy dalej, że te zagadnienia

uchwał, pobieranych większością głosów czy też jednomyślnie, stracą wiele na znaczeniu, gdy określenie agresji zostanie bardziej sprecyzowane i skoro mechanizm sankcji zacznie działać automatycznie, w zgodzie z sołennymi zobowiązaniami, przyjętymi przez członków organizacji.

2/ Nie mogą nas zadowolić przepisy, uzależniające zastosowanie sankcji wojskowych od specjalnych umów, oddających siły zbrojne do rozporządzenia organizacji międzynarodowej; umowy takie muszą być szczegółowo nakazane w dokumencie ustanawiającym Organizację; co dalej, ważne jest zarówno natychmiastowe ustanowienie mechanizmu międzynarodowej kontroli prywatnej i publicznej — produkcji zbrojeniowej, jak i szybkie utworzenie pierwszego załączka międzynarodowej siły policyjnej, mającej przebywać w strefach niebezpieczeństwa i obejmującej co najmniej międzynarodowe eskadry lotnicze oraz siły pancerne /zmechanizowane/ i spadochronowe. Wreszcie rzeczą zasadniczą byłoby — jak się na to zgodzono w deklaracji moskiewskiej rządów amerykańskiego, brytyjskiego i sowieckiego z dnia 1 listopada 1943 r. — włączenie do Karty Organizacji propozycji zmniejszania zbrojeń narodowych w miarę rozwoju instytucji międzynarodowych oraz propozycji wzmacnienia załączka policji międzynarodowej, zarekrutowanej ochotniczo w krajach członkowskich.

Organizacja ta jednakże funkcjonować będzie tylko o tyle, o ile narody w niej stowarzyszone pozostaną zdecydowane i zdolne do respektowania swych zobowiązań i do wzięcia na czas na siebie wszystkich ryzyk nieodwrotnych do zatrzymania agresji, skoro tylko pojawi się jej groźba; będą one mogły to uczynić tylko, jeżeli znajdą poparcie oświeconej opinii publicznej, świadomej swej odpowiedzialności.

Przyszły pokój świata ostatecznie zależy przede od opinii publicznej. Ludy świata, zwycięstwo Narodów Zjednoczonych daje nam sposobność osiągnięcia waszego własnego oświecenia i zapewnienia pokoju raz na zawsze; waszą rzeczą jest wyzyskanie sposobności wybudowania prawdziwej demokracji wewnątrz granic każdego narodu.

* Delegacja P.P.S. zgłosiła votum separatum co do tego ustępu deklaracji i zastrzegła sobie prawo publicznego głoszenia poglądu, iż nawet w początkowym okresie, do powzięcia uchwały przez Radę Bezpieczeństwa winna wystarczać większość głosów.

Partia Komunistyczna Wielkiej Brytanii wydała broszurę R. Howarda: "Poland Liberated", ze swoistym uzasadnieniem uchwał krymskich w sprawie Polski.

Czytelnikom, znającym język angielski, polecamy nabycie tej broszurki /3d./ dla zapoznania się z argumentacją komunistów.

Na tym miejscu zwracamy uwagę na pewien szczególnie moment w broszurce.

P. R. Howard pisze:

"Nieunikniony jest wniosek, że "Polacy londyńscy" niosą pochodnie faszyzmu niemieckiego. Jakże inaczej możemy wytłumaczyć niewiarygodną ich odmowę przyjęcia do Polski powojennej terytoriów bogatych w węgiel i żelazo, które do niedawna były pod niemieckimi rządami na Śląsku, skoro właśnie tych materiałów brak było Polsce przedwojennej? Terytoria te, a także duża część Prus Wschodnich z 200-milowym wybrzeżem morskim, objęte są projektem nowych granic, uzgodnionych przez Brytanię i Związek Sowiecki, jako zachodnie i północne granice Polski powojennej. Na konferencji krymskiej podobne propozycje otrzymały poparcie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tym samy trzy mocarstwa zgodziły się, lecz "Polacy londyńscy" odmówili przyjęcia propozycji".

Tu dwie uwagi:

Po pierwsze, jak się to stało, że trzy mocarstwa rzekomo uzgodniły między sobą zachodnie granice Polski — a mimo to nie ustaliły ich w uchwałach krymskich tak samo, jak arbitralnie ustaliły jej wschodnie granice?

Sprzeciw "londyńskich Polaków" tu nie wystarczyłoby, podobnie, jak nie wystarczyłoby dla udaremnienia przyjęcia linii Curzona. A więc niech nam p. Howard wytłumaczy:

Uzgodnili między sobą nasze zachodnie granice, czy nie uzgodnili?

Po drugie, niech nam p. Howard powie, kiedy i gdzie to rząd polski odmówił zgody na włączenie do Polski Śląska i Prus Wschodnich /całych, a nie tylko "dużej części"/?

Jeżeli p. Howard nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie to będziemy o nim musieli ustalić sobie opinie bardzo zdecydowaną.

Inny przykład, R. Howard pisze: "Wśród świeższych przyczyn, jakie "londyńscy Polacy" pozostawili do sprawy niezdoby, znalazło się... oświadczenie pewnego agenta, który powrócił z Polski, że obowiązują się oni nie Niemcom, lecz Rosjan /News Chronicle, 27.1.1945/".

Spotkanie w Waszyngtonie

Echa Światowego Kongresu Związków Zawodowych w Londynie

Najważniejszym dotychczasowym rezultatem obrad Światowego Kongresu Związków Zawodowych w Londynie jest próba utworzenia nowej Międzynarodówki Zawodowej. Nowa ta organizacja ma się oprzeć na zupełnie innych podstawach, aniżeli obecna Międzynarodówka. Dotychczas I.F.T.U. skupiała związki o pokrewnej ideologii i zbliżonych poglądach, tymczasem do nowej Międzynarodówki mają wejść wszystkie związki: demokratyczno-socjalistyczne i totalistyczno-komunistyczne, chrześcijańskie i klasowe. Optycznie Międzynarodówka ta będzie znacznie potężniejsza, ale jej działanie będzie musiało się ograniczyć ściśle do spraw zawodowych, bez zahaczania o sprawy polityczne, inaczej różnice poglądów od razu wyjdą na jaw. Cała dotychczasowa praktyka nie wróży nowej organizacji zbyt pomyślnej przyszłości, ale organizatorzy tej próby podjęli maksymalny wysiłek, aby zrealizować londyńską uchwałę.

W pierwszych dniach marca prezydium tymczasowego komitetu, wyłonionego przez Kongres, obradowało w Paryżu, aby opracować konstytucję nowej Międzynarodówki. Udział w paryskich obradach wzięli: Sir Walter Citrine /TUC, W. Brytania/, Sidney Hillman /CIO, Stany Zjedn./, M. F. Tarasow /Związek Sowiecki/, H. T. Lin /Chiny/, Louis Saillant /C.G.T., Francja/.

Na obradach postanowiono zwołać drugie zebranie przydium w Waszyngtonie na dzień 10 kwietnia, gdzie tekst tej konstytucji będzie ostatecznie ustalony i rozesłany poszczególnym związkom.

Tekst konstytucji dla nowej Międzynarodówki został opracowany wspólnie przez delegata Rosji Tarasowa i delegata Francji Saillanta na podstawie uchwał wspomnianego zjazdu paryskiego. Walter Citrine i sekretarz obecnej Międzynarodówki /I.F.T.U./ Schevenels twierdzą jednak, że tekst ten jest niezgodny z uchwałami zjazdu pary-

skiego i wobec tego przedstawili opracowany przez nich w czasie podróży inny tekst jako podstawę do dyskusji. Na temat właściwej interpretacji uchwał zjazdu doszło w Waszyngtonie do ostrego starcia, które może się zakończyć tak jak z interpretacją uchwał krymskich t.j. cała sprawa może utknąć na martwym punkcie a nawet rozbić nową Międzynarodówkę jeszcze przed jej powstaniem.

Do starć doszło w dwóch sprawach:

W sprawie metody głosowania Rosjanie i Francuzi proponują, aby decydowała liczba członków poszcze-

ŚLADEM JAŁTY

W komentarzu Hillmana, przywódcy amerykańskiej delegacji C.I.O. na Światowy Kongres Związków Zawodowych, czytamy:

"Międzynarodowy ruch robotniczy z powodzeniem wytyczył program, odpowiadający całkowicie potrzebom i pragnieniom nie tylko robotników, ale wszystkich wolności miłujących narodów. Konferencja uzupełniła faktycznie wielkie dzieło konferencji krymskiej i dorównuje jej historycznym znaczeniem w budowaniu przyjaźni między narodami".

Jeżeli trzeba dowodu na to twierdzenie Hillmana, to znajdujemy go w fakcie, że wśród czterdziestu jeden wybranych na Zjeździe członków "komitetu kontynuacji Światowej Konferencji Związków Zawodowych" nie znajdujemy przedstawiciela Polski.

Są przedstawiciele krajów neutralnych, jak Szwecja, Szwajcaria, Irlandia, Hiszpania. Są przedstawiciele niedawnych sojuszników osi, jak Włochy, Rumunia, Bułgaria, Finlandia. Jest nawet Islandia. Jest z głosem doradczym Międzynarodówka Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Niema jednak Polski, która na światowym Kongresie reprezentował tow. Jan Stańczyk.

gólnych zrzeszonych organizacji, co-by oznaczało, że Rosjanie sami nie liby absolutną większość w nowej Międzynarodówce. Citrine, Schevenels i przedstawiciel Ameryki domaga się ustalenia liczby delegatów dla poszczególnych krajów zaś w głosowaniach decydowałaby większość delegatów.

Dalszym przedmiotem sporu jest kwestia autonomii poszczególnych central krajowych. Rosjanie i Francuzi chcą, aby uchwały powzięte większością głosów i ratyfikowane przez 2/3 central krajowych były bezwzględnie obowiązujące dla wszystkich organizacji, podczas gdy brytyjczycy i amerykańscy chcieliby zachować większą swobodę dla poszczególnych krajów. Sytuacja zatem jest odwróceniem San Francisco, gdzie właśnie Rosjanie domagają się prawa weta dla siebie.

Z Waszyngtonu członkowie przydium wyjadą do San Francisco, gdzie wprawdzie nie wezmą oficjalnego udziału w konferencji, ale będą mogli odbyć szereg narad z poszczególnymi delegacjami i wywrzeć pewien wpływ na przebieg Konferencji Narodów Zjednoczonych.

O "Kartę czarnego człowieka"

Światowy Kongres Związków Zawodowych zgromadził — po raz pierwszy chyba — przedstawicieli wielu ludów kolonialnych, którzy zabierali głos na Kongresie, domagając się równości, sprawiedliwości i wolności dla ludów kolonialnych. Ich głównym mówcą był murzyn Wallace Johnson, przywódca czarnych marynarzy z Sierra Leone w Zachodniej Afryce. Faszyzm — stwierdził Wallace Johnson — nie jest jedynym wrogiem, który musi być zniszczony. Dla ludów kolonialnych imperializm nie jest lepszy od faszyzmu. Zaledwie parę tygodni temu — mówił dalej Johnson — opuściłem więzienie, gdzie przesiedziałem pięć lat tylko dlatego, że byłem przywódcą związku zawodowego. W rezultacie Johnson

/Dokończenie obok/

Sprawdzamy w "News Chronicle". Porucznik Nowak oświadczył w rozmowie z dziennikarzami angielskimi:

— Mija cztery tygodnie, jak uciekłem, ale obecnie jesteśmy przerażeni tym, co może, się jeszcze stać. — Kogo się pan obawia? — Rosjan.

Nie weźmie nam za złe p. Howard, że mu zarzucimy fałszerstwo cytatu. Poprostu: fałszerstwo.

W innej broszurce, wydanej przez Partię Komunistyczną p.t.: "The Crimea Conference: Safeguard of the Future" /cena 3 d./, a napisanej przez Harry'ego Politta, czytamy również, że uchwała konferencji krymskiej, dotycząca Polski,

"... gdy zostanie wykonana mimo sprzeciwu "londyńskich Polaków" — da Polsce wybrzeże bałtyckie około 200-milowe i wielki port gdański razem z obszarami, zawierającymi cenne surowce na Śląsku. Chociaż szczegóły te nie są wymienione w postanowieniach krymskich, Churchill w dniu 27-lutego 1945 r. wyjaśnił je jako wspólne poglądy Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego; aczkolwiek będą one przedmiotem dalszych rokowań celem powzięcia ostatecznych postanowień na Konferencji Pokojowej, to jednak mało może być wątpliwości, że sprawa będzie załatwiona w ten sposób".

Tym sposobem o bardzo autorytetywnego źródła — p. Politt jest bowiem mózgiem ruchu komunistycznego w Wielkiej Brytanii i jest chyba powiadomiony o intencjach Sowietów — dowiadujemy się, że granica Polski na Pomorzu ma docho- dzić mniej więcej do wysokości Koszalina. Wcale nie do Szczecina!

Naturalnie, także i w tej broszurce twierdzenie o sprzeciwie rządu polskiego jest czczym wymysłem.

LOSY KARTY ATLANTYCKIEJ

Kopia oślawionej Karty Atlantycznej, w której istnienie świat wierzyl przez cztery lata i która miała uszczęśliwić ludzkość, została usunięta z muzeum narodowego w Washington.

Dokument ten z dwiema podpisami prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, został usunięty z muzeum na polecenie kustosa muzeum Aleksandra Wetmore na skutek oświadczenia złożonego przez Prezydenta, że karta taka nigdy nie była podpisana.

Wetmore powiedział, że nakazał usunięcie kopii, aby uniknąć niepotrzebnego zamieszania pojęć w następstwie zadawanych pytań, czy to jest oryginalny dokument, który miał być nadziewa i zbawieniem ludzkości, jak to nieraz Roosevelt nazywał ten dokument.

Wetmore zaznaczył, że kopia ta została dostarczona przez Biuro Informacji Wojskowych.

Zaś Biuro Informacji Wojskowych wydało oświadczenie, iż zostało wydrukowanych 244,000 kopii tego ni-by nieistniejącego nigdy dokumentu "Karty Atlantycznej".

"Vive la Pologne, Monsieur!"

"Societe d'Instruction Populaire" w Rennes urządziło cykl odczytów, wygłaszanych przez przedstawicieli państw alianckich. W ramach tego cyklu odbył się odczyt przedstawiciela Polski, tow. Stefana Mrozkiewicza, p.t.: "Polska wczorajsza i dzisiejsza". Na odczycie obecni byli przedstawiciele francuskiego świata nauki z rektorem miejscowego Uniwersytetu na czele, przedstawiciele władz z Komisarzem Regionalnym Republiki Francuskiej, oraz przedstawiciele francuskich organizacji społecznych. Odczyt ten, w którym prelegent wykazał rolę Polski w przeszłości, jej sytuację obecną i jej zadania w przyszłości, stał się okazją do wielkiej manifestacji na cześć Polski. Na zakończenie burmistrz miasta p. P. Millon, dziękując prelegentowi, oświadczył: "Dziś w obecności przedstawiciela Polski możemy rzucić te słowa, które zostały rzucone w Paryżu w twarz carowi rosyjskiemu przez Charles Floquet: Vive la Pologne, Monsieur!"

występuje o uchwalenie "Karty czarnego człowieka". Obejmuje ona następujące punkty:

Zniesienie wszelkich dyskryminacji rasowych i kolorowych. Zniesienie wszelkich form pracy niewolniczej.

Zniesienie kary chłosty wciąż stosowanej wobec czarnego robotnika w Afryce.

Wolność słowa, prasy, zgromadzeń i prawo tworzenia własnych organizacji politycznych i zawodowych.

Równa płaca za równą pracę. Wprowadzenie ustawodawstwa społecznego.

S. SZWARC

PRAWO CZY BEZPRAWIE PRZETARG JALTANSKI

Rosyjscy socjaliści o granicach polsko-sowieckich

W piśmie „Socjalistycznej Wiestnik”, centralnym organie Rosyjskiej Socjalno-demokratycznej Partii Robotniczej, toczyła się ostatnio dyskusja między znanym politykiem rosyjskim Kiereńskim a wybitnym rosyjskim publicystą socjalistycznym (mniejszości) Szwarcem w sprawie granic polsko-sowieckich. Kiereński bronił stanowiska, iż jednostronna i oparta na sile aneksja wschodnich województw Polski przez Rosję nie stanowi bezprawia z międzynarodowego punktu widzenia. Oto, co mu odpowiadał Szwarc:

Granice między państwami nie są „tabu”; w określonych warunkach mogą one ulegać zmianom i poprawkom. Ale wśród zwolenników międzynarodowego demokratycznego porządku prawnego nie może być — jak by się wydawało — różnicy zdań co do niektórych zasadniczych kwestii:

Po pierwsze, granica między państwami, zgodnie ustanowiona, nie może — przynajmniej do czasu wojny między tymi dwoma państwami — ulec zmianie na podstawie jednostronnej decyzji jednego państwa.

Po wtóre, każda próba jednostronnej zmiany granicy i narzucania słabszej stronie przez stronę silniejszą swojej woli stanowi akt stosowania prawa pięści w życiu międzynarodowym, zatruwający na długo wzajemne stosunki między oboma państwami.

Po trzecie, takie jednostronne akty i oparte na nich „fakty dokonane” rodzą w najwyższym stopniu niezdrowy „klimat” międzynarodowy, wykluczający możliwość utworzenia trwałego porządku prawnego.

Zaanektowanie przez Związek Sowiecki w latach 1939 — 1940 wschodniej części Polski i państw nadbałtyckich grubo naruszyło te wszystkie zasady. Tymczasem A. F. Kiereński, występując za międzynarodowym uznaniem tych aneksji, usiłuje ten ogromny problem sprowadzić do sporu prawnego: czy wolno sprzymierzonym podawać w wątpliwość legalność tych aneksji powołując się na Kartę Atlantykę. Tak, jakby w braku Karty Atlantyki aneksje dokonane przez Związek Sowiecki w latach 1939 — 1940 nie wywoływały żadnych wątpliwości.

Ale także argument Kiereńskiego o Kartę Atlantykę zgoda nie może się ostać. Nieprawdą jest, że sprzymierzeni przyjmując bezwarunkowo podpis stalinowskiego rozkazu pod protokół przyłączenia się do Karty Atlantyki już po fakcie dokonanej „inkorporacji” sporny kwestię — uznali milcząco te aneksje i tym samym pozabawili się prawa powoływania się na Kartę Atlantykę w tym sporze. Nie było żadnych wątpliwości co do poglądów sprzymierzonych na tę kwestię ani przed podpisaniem Karty Atlantyki, ani po podpisaniu. W szczególności co do sprawy Polski Eden w sam dzień podpisania polsko-sowieckiego układu z 30 lipca 1941 r. kategorycznie oświadczył w Izbie Gmin, że „Anglia nie uznaje żadnych zmian terytorialnych w Polsce po sierpniu 1939 r.” Ale po co Eden? Przecież to rząd sowiecki podpisał polsko-sowiecki układ z 30 lipca, zgodnie z którym „zmiany terytorialne w Polsce”, oparte na sowiewo-niemieckich układach z 1939 r. „tracą moc”. I oto A. F. Kiereński kładzie akcent na słowach „w Polsce”, a „Zachodnia Białoruś i inne ziemie znajdowały się w momencie podpisania układu nie wewnątrz Polski, lecz wewnątrz Związku Sowieckiego”. Wobec tego do jakich że to ziem odnosi się owo postanowienie polsko-sowieckiego układu? Czyżby „do zmian terytorialnych w Polsce”, spowodowanych włączeniem polskich „ziem” przez Hitlera do Niemiec? Czy naprawdę uznanie przez Związek Sowiecki nieważności tych aneksji hitlerowskich trzeba było zabezpieczać aż układem polsko-sowieckim? Rzeczywiście od takiej obrony zdrowia nie przybędzie.

Wbrew temu, co utrzymuje teraz A. F. Kiereński, bezpośrednio po podpisaniu układu z 30 lipca nikt nie miał żadnych wątpliwości, że układ ten anuluje sowiecką aneksję wschodnio-polskich województw. Nikt — nie wyłączając sowieckiego rządu. „Izwestia” z 3 sierpnia 1941 r. podkreśliła to bardzo wyraźnie. Polemizując z próbą gen. Sikorskiego, by w związku z podpisaniem polsko-sowieckiego układu stworzyć w opinii międzynarodowej atmosferę przychylną dla stanowiska, iż granice traktatu ryskiego w ogóle nie podlegają żadnym zmianom, „Izwestia” pisała:

„My nie uważamy granic ZSRR z Polską, ustanowionych traktatem ryskim, za nienaruszalne. Kwestia przyszłych sowieckopol-

skich granic — to sprawa przyszłości. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mądrość państwa i dobra wola obu stron zabezpieczy w przyszłości takie zadawające rozstrzygnięcie tego problemu, jak zadawające rozstrzygnięcie zostały dziś problemy dzisiejsze”.

Sformułowany tu punkt widzenia nie wywołuje wątpliwości: „o przyszłych sowiecko-polskich granicach” czas jeszcze będzie pomówić; kwestia zmiany granic — „to sprawa przyszłości”; teraz między Związkiem Sowieckim a Polską formalnie przywrócona została granica taka, jaka

istniała do czasu „zmian terytorialnych”, opartych na układach sowiecko-niemieckich z 1939 r.

Na tym można — zdaje się — skończyć. Tym bardziej, iż Kiereński podkreśla, że on sam „nigdy i nigdzie nie mówił” o uznawaniu przez siebie „stalinowskich metod inkorporacji”, że mówił on tylko o „bezsposornym” braku prawa u sprzymierzonych do protestowania przeciw tym inkorporacjom na podstawie Karty Atlantyki, że nawet boli go ten „bezsposorny” fakt „dla demokratów i socjalistów bolesny, lecz bezsporny fakt”. Mam nadzieję że ten jego ból udało mi się rozwiać.

SAN FIASCO?

Wielkie mocarstwa chcą być sędziami we własnych sprawach i policjantami w sprawach cudzych

„San Fiasco” — tak nazwał jeden z wielkich dzienników londyńskich nadchodzącą konferencję w San Francisco. I nie dziwnego. Im bliższy jest dzień otwarcia konferencji, tym bardziej wzrasta zamieszanie w sferach politycznych. Co pewien czas na skutek czyjejś niedyskrecji wydostaje się na jaw nowy szczegół krymskiego porozumienia, a raczej nieporozumienia, a każda nowa rewelacja zwiększa zamieszanie. Zamieszanie wywołuje nawet sam charakter konferencji; Amerykański Departament Stanu na skutek licznych zapytań, nawet ze strony niektórych rządów, musiał wyjaśnić, że konferencja w San Francisco —

- 1/ Nie jest konferencją pokojową
- 2/ Nie rozpatruje politycznych, społecznych, czy ekonomicznych problemów powojennych
- 3/ Nie zajmie się sprawami granicznymi
- 4/ Nie rozstrzygnie spraw kolonii czy mandatów
- 5/ Nie ogłosi nowego kodeksu prawa międzynarodowego
- 6/ Nie ma charakteru komisji dla spraw reparacji
- 7/ Nie jest super-Amgotem dla Niemiec i Japonii
- 8/ Nie interesuje się sprawą zbrodniarzy wojennych
- 9/ Nie zajmie się sprawami emigracyjnymi.

Jedynym punktem obrad konferencji jest sprawa utworzenia światowej ligi bezpieczeństwa, włączając w to: a/ Utworzenie Rady Ekonomicznej w interesie pokoju i dla załatwiania zatargów ekonomicznych między narodami; b/ Utworzenie Międzynarodowego Trybunału; c/ Opracowanie planu opieki nad koloniami i terenami mandatowymi wrogich narodów.

Żadnymi innymi sprawami konferencja się nie interesuje. Ale ten jeden jedyny punkt obrad wywołał taką powódź sprzecznych interpretacji, że wyniki konferencji ocenia się coraz bardziej pesymistycznie.

Sprawa Polski

Porozumienie krymskie w sprawie Polski, jak się okazuje, nie jest w ogóle żadnym porozumieniem. Każda ze stron inaczej ocenia i inaczej interpretuje deklarację krymską i obecnie, zdaje się, cała sprawa utworzenia „tymczasowego rządu jedności narodowej” przez komisję trzech utknęła na martwym punkcie.

Socjalistyczny „Daily Herald” przypomina, że „od czasu ogłoszenia deklaracji krymskiej w lutym b.r. pojawiły się oznaki, wskazujące, że jedność między trzema wielkimi sprzymierzonymi nie jest bynajmniej tak kompletna, jak początkowo sądzono. Problem Polski n.p. nie został rozwiązany zgodnie z formułą, zaleconą przez Jaltę i obecnie zjawia się ponownie w formie, która bezpośrednio zagraża harmonii rozmów w San Francisco. Nie dokonano żadnego godnego uwagi postępu w zrealizowaniu krymskiej koncepcji „polskiego rządu tymczasowego jedności narodowej”, który mógłby być uznany przez trzech głównych sprzymierzonych i w konsekwencji zaproszony do reprezentowania Polski w San Francisco. Stosunki między Polakami lubelskimi, a polskim rządem w Londynie wydają się jeszcze gorsze, niż były dotychczas.”

Tymczasem Rosja ostro domaga się, by administracja lubelska została przyjęta w San Francisco z prawem przemawiania imieniem Polski. Jest rzeczą jasną, że nieobecność jakiegokolwiek reprezentacji polskiej na konferencji byłaby faktem godnym najwyższego potępienia. Jakż inny kraj ma większe prawo do wzięcia w

niej udziału, niż ten, który przeciwstawił się pierwszemu atakowi Hitlera i dzielnie stawiał opór w ciągu całej wojny mimo nieopisanych cierpień.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie zgadzają się jednak, by Lublin w swojej obecnej formie mógł być uważany za rząd reprezentatywny. Gdyby zgodziły się one na zadaną rosyjskie, porzuciłyby skrupuły wyrażone — niezbyt jasno, trzeba to przyznać — w formule krymskiej. Dla podkreślenia, być może, swego niezadowolienia ze stanowiska innych sprzymierzonych w stosunku do Lublina Rosja ogłosiła zdumiewające oświadczenie, że jej delegacja kierowana będzie nie, jak oczekiwano, przez p. Mołotowa, lecz przez ambasadora w Waszyngtonie. Stanowi to duży wstrząs, gdyż wynika z tego, że delegacja będzie miała niewiele autorytetu do przeprowadzenia rozmów i skład jej został wszędzie zrozumiany jako znak, że entuzjazm rosyjski w stosunku do konferencji uległ ostygnięciu.

Oto niepokojące znaki, które cieszą tylko siły pracujące na rzecz izolacji i wznowienia wojny ekonomicznej. Klęska konferencji w San Francisco będzie ciężkim ciosem dla wzajemnego zaufania w świecie i pokój zrodzi się w atmosferze podejrzliwości i obaw, które opóźnią zapewnienie „wolniści od lęku”...

Veto wielkich mocarstw

Ten pesymizm jest jeszcze większy, gdy chodzi o tak zw. sprawę veto wielkich mocarstw. „Observer” pisze pod adresem t.zw. realistów, którzy domagają się, aby ustalono dyktaturę i liberum veto wielkich mocarstw: „Być może, że t.zw. realisci znajdują wkrótce fakty, potwierdzające ich opinie i że nieelastyczni nigdy nie poddają się jurysdykcji licznych słabych”. Być może, wielkie mocarstwa będą nalegały na to, by być sędziami we własnych sprawach i policjantami w sprawach cudzych. Ale czemuż mamy już obecnie przyjmować tę możliwość, czy nawet prawdopodobieństwo jako przynębiący pewnik. Mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek podjęcia natychmiastowej próby stworzenia systemu ponadnarodowego prawa, popartego przez zjednoczone siły zbrojne wielu narodów. Jeśli nam się to nie uda, trudno. Wówczas będzie naszym obowiązkiem przyznać się do tego. System oparty na ustępstwach i kompromisach wśród wielkich mocarstw, nawet gdy jest on wzmocniony regionalnymi układami, nie stanowi systemu bezpieczeństwa. Przynajmniej to szczerze. Nie powinniśmy powtarzać starego błędu, jakim było uznawanie zasady prawa międzynarodowego za realny, zabezpieczający przed wojną system. Nie powinniśmy być, jak to „Times” nas ostrzega, matolkami. Ale istnieją różne rodzaje matolki i do jednego z nich należy może ten, kto twierdzi, że nadzieja nie płaci nigdy żadnych dywidend.”

Nowa liga ze starymi błędami

W liście do „Times’a” lord Cecil, jeden z twórców dawnej Ligi Naró-

Tow. Arthur Woodburn, członek parlamentu brytyjskiego, napisał w laburzystowskim tygodniku „The Leeds Weekly Citizen” artykuł p.t. „Dlaczego Brytania poparła jaltąński przetarg w sprawie Polski”. Przekład poniższy podajemy w celach informacyjnych, aczkolwiek u czytelnika polskiego artykuł musi budzić krytyczne uwagi:

Porozumienie, osiągnięte w czasie konferencji krymskiej, stanowi krok naprzód ku organizacji międzynarodowej na straży pokoju. Decyzje te przyjęte zostały z ulgą, ponieważ w

głębi duszy wszyscy wąpili, by było możliwe rzetelne porozumienie.

Wątpliwości były spowodowane głównie dwoma czynnikami: Największym problemem było stanowisko Rosji wobec Polski i ustanowienie komitetu lubelskiego, jako rządu polskiego.

Drugim czynnikiem była wątpliwość, czy Stany Zjednoczone zechcą brać udział w utrzymaniu ładu na świecie.

Z wyjątkiem ślepych bałwochwalców, którzy automatycznie i bez niezależności sądu podpisują wszystko, co Rosja mówi i czyni — lud brytyjski, będąc jej przyjacielem i podziwając, co Rosja uczyniła w dziedzinie organizacji swego kraju i obrony samej siebie podczas wojny — jest szczerze przekonany, że nie może być pokoju, dopóki narodowy patriotyzm krajów pogranicznych nie uzyska słusznego ujścia i swobody.

Rosja carska, cesarskie Niemcy, Turcja i inni próbowali uprawiać w przeszłości politykę ucisku i rządów zaborczych: nigdy się to nie powiodło. Niemcy próbowali tego podczas wojny we Francji. Słusznym jest przypaść, że nie uda się to także w Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii — chyba, że ktoś zamierza twierdzić, że Rosja może być i będzie bardziej bezwzględna niż hitlerowa.

Polska jest oczywiście sprawdzianem. Kłopot polegał i polega na pogodzeniu tego, co się pogodzić nie da. Polska została najeżona przez Niemcy i przez Rosję i nie ma co ukrywać faktu, że Polacy obawiają się zarówno Niemców, jak i Rosjan.

To nie jest dziwne. Co więcej, Polacy uparcie odmawiali, nawet dla celów taktycznych, udawania, że potrafią kochać Rosję. Rosjanie wiedzą o tym.

Lecz twardym faktem jest, że Rosja oswobodziła Polskę od armii Hitlera, a skoro Polska leży na zachodniej granicy Rosji, przeto dla Rosji nie może być obojętne, kto ma Polskę rządzić.

Pierwszym popędem Rosji było, mieć w Polsce rząd z rosyjskiego wyboru — znany jako komitet lubelski, lecz fakt, że okazało się prawie niepodobieństwem znaleźć jakiegokolwiek uczciwego Polaka do działania w tym charakterze, wyjaśnił Rosji, że to rozwiązanie jest doprawdy niewykonalne.

Rosja użyła tego komitetu jako środka do zmuszenia rządu londyńskiego do wyjścia z rezerwy i działania. Polacy londyńscy — obecnie prawie wyłącznie socjaliści, o ile chodzi o rząd — nalegają na całkowitą wolność Polaków rządzenia sobą wedle swej własnej woli.

Próbowano i to z widocznym powodzeniem/ osiągnąć zgodę Rosji na swobodne wybory pod nadzorem trzech mocarstw.

Jeśli na chwilę spojrzymy na tę sprawę przez rosyjskie okulary to zobaczymy, że jest to doprawdy bardzo wielkie ustępstwo. Obawiając się Rosji, Polacy są wciąż podejrzliwi, ale uzyskują mało sympatii, jeśli nie przyjmą ryzyka tej ugody i nie uczynią, co w ich mocy, by ona działała.

W Brytanii, Ameryka i Rosja są zaangażowane w tę politykę, a chociaż nie ma nic pewnego to jednak trudno dostrzec, by można było osiągnąć coś lepszego. Polacy czują, że wzywa się ich do zapłacenia wysokiej ceny za swą ograniczoną wolność, lecz wobec wszystkich w świecie poświęcenie może się ostatecznie okazać, że warto.

Brytania musi potwierdzić tę ugody, aby pomocom Stanom Zjednoczonym w zajęciu stanowiska. Gdybyśmy okazali najbliższe wahanie i ugody, to byłoby to na rękę izolacjonistom w Ameryce, którzy wykorzystują każdą sposobność zatruwania umysłów ludności amerykańskiej przeciw ładu ogólnosiwiatowemu.

Niektórzy z nich dążą do otwartej wojny gospodarczej, niektórzy z nich zmierzają do podminowania Brytanii, a niektórzy nienawidzą Rosji.

Osiągnięte zostało porozumienie na poniekąd chwiejnych podstawach lęku i braku istotnego zaufania. Nasza deklaracja aprobaty jest nieodowna dla wykazania, że filar brytyjski jest zdrowy; istnieje wszelka podstawa do przypuszczenia, że Rosja i Ameryka również będą stać mocno.

Skoro to jest pewne, możemy przystąpić do wznoszenia nawet większej budowli pokojowej, albowiem bez niej widoki pokoju w naszym pokoleniu byłyby zaiste czarne.

OD REDAKCJI

Względy techniczne i nawet ważnego bieżącego materiału uniemożliwiły nam umieszczenie w niniejszym numerze naszej odpowiedzi „Jutro Polski”. Ale co się odwlecz, to nie uciecze.

Stanowisko Moskwy

Z doniesień korespondentów prasy angielskiej i amerykańskiej z Moskwy wynika, że stanowisko Rosji wobec San Francisco da się streścić w sposób następujący:

- 1/ Rosja uważa, że konferencja w San Francisco nie ma większego znaczenia. W Jaltie Stalin podobno nie wykazał żadnego zainteresowania dla tej konferencji. Ważniejsze są, zdaniem Moskwy, dwustronne układy i sojusze.
- 2/ Moskwa uważa, że Stany Zjednoczone, przeceniając San Francisco, nie doceniają równocześnie znaczenia innych międzynarodowych układów, szczególnie ekonomicznych. Jako przykład podany jest fakt, że Stany Zjednoczone odmówiły w ogóle dyskusowania b. ważnej propozycji Rosji o powojenny kredyt w wysokości 6 miliardów dolarów...

W tych warunkach Rosja nie widzi powodu do entuzjazmu dla konferencji w San Francisco, zwłaszcza, że jej żądanie w sprawie dopuszczenia Lublina spotkało się z ostrą odmową Anglii i Ameryki, a żądanie trzech głosów zostało zakwestionowane przez delegatów amerykańskich i spotkało się z chłodnym przyjęciem w Londynie.

Wszystkie te fakty wywołały nawet pogłoski, że konferencja zostanie odwołana lub przełożona na inny termin, ale Waszyngton i Londyn zaprzeczyły temu. Nie ulega jednak wątpliwości, że pomiędzy wielkimi mocarstwami powstały ostre rozdzźwięki, dotyczące:

- 1/ Polski,
- 2/ struktury nowej Ligi Narodów,
- 3/ sprawy veto wielkich mocarstw,
- 4/ liczby głosów Rosji, Ameryki i W. Brytanii w przyszłym Zgromadzeniu nowej Ligi.
- 5/ sprawy dwustronnych umów, sojuszy i paktów regionalnych,
- 6/ stosunku Rosji do nowej Ligi.

Każdy z powyższych problemów sam przez się może rozbić konferencję w San Francisco. Następstwa podobnego faktu są łatwe do przewidywania.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.),
Section for Abroad

PRICE 3 PENCE

3/13, NORTHWOOD HALL, HORNSEY LANE,
LONDON, N.6.

Prenumerata kwartalna 1/6d.

POWSTANIE SIERPNIOWE

(Korespondencja wiasna z Kraju)

/Ciąg dalszy/

Niestety, nasze wystąpienie zbrojne spotkało się z całym spłotem intryg międzynarodowych, odstawiając niebezpieczne zamiary i przygotowania wymierzone przeciwko Polsce. Propaganda niemiecka i sowiecka jednako usiłowały przemilczeć nasze powstanie zbrojne. Propaganda czerpiąc natchnienie z Rosji starała się przedstawić je w opinii świata jako ruch chwałki, pragnącej odegrać rolę polityczną przy pomocy krótkotrwałej manifestacji zbrojnej. Armia Krajowa została przedstawiona jako bojówka sanacyjna. Propaganda niemiecka działała w tym samym kierunku, ogłaszając po kilku dniach milczenia, że powstanie zostało całkowicie opanowane. Dopiero po dziesięciu dniach, ta wroga nam propaganda została odparta i zdemaskowana przez oczywisty fakt siły powstania, które zmogło potęgę Niemców i wyzwoliło pierwszą stolicę zawiązaną przez Hitlera Europę. Stało się jasnym, że tylko największy wysiłek całego społeczeństwa mógł tego dzieła dokonać, ale za wroga nam propaganda stała cała potęga Rosji sowieckiej. I oto problem pomocy dla naszej walki, problem tak prosty i nieskomplikowany polegający jedynie na dostarczeniu nam broni i osłony lotniczej, stał się nagle centralnym punktem w stosunkach aliancko-sowieckich. Rosja zażądała dotrzymania umów terytorialnych, oddających teren Polski dla nieznanych nieskrepowanych operacji rosyjskich. Warszawa była w tej strefie i naszym sojusznikiem z zachodu Rosja odmówiła prawa ingerencji bezpośredniej. ZSRR wystąpił przytym z argumentacją, wymierzoną przeciwko powstaniu i zadeklarował politykę powstrzymania się od wszelkich ingerencji na rzecz powstańczej Warszawy. Argumenty rosyjskie sprowadzały się do następujących tez: 1/ powstanie wybuchło bez porozumienia z Rosją, 2/ powstanie służy celom politycznym kliku sanacyjnej, 3/ odpowiedzialność za powstanie ponosi gen. Sosnkowski i gen. Bór, którzy wywołali je na własną rękę. Popularna propaganda komunistyczna dolażyła do tego argument prestiżowy głoszący, iż Rosja sowiecka nie przychodzi z pomocą powstaniu warszawskiemu, bo nikt ją o to nie prosił.

Jakże wartość mają te argumenty? Na wstępie już pisaliśmy o konflikcie polsko-sowieckim; stosunki dyplomatyczne z Polską zostały zerwane przez Rosję. Próby naszego Rządu i jego przedstawicielstwa w Kraju, zdążające do ułożenia stosunków w płaszczyźnie czysto wojskowej współdziałania, zawiody wskutek bezwzględności stanowiska Rosji. Rząd Polski, a tym bardziej jego wojskowe i cywilne organy w Kraju, nie miały żadnej możliwości uzgadniania z Rosją swej walki z Niemcami. Czyż wobec tego walka ta miała być po-niechana? Czy Rosja wyobraża sobie tylko powstanie zarejestrowane w NKWD albo w rosyjskim Komisaracie Spraw Zagranicznych? Czyż miało ono nie wybuchnąć dlatego, tylko, że nie było zarejestrowane w kancelarii rosyjskiej? Dziwne pretensje. Przecież i Rosja i sprzymierzeńcy anglosascy nieustannie nawoływali nas do czynnego wystąpienia, a gdybyśmy nie wystąpili czyż nie spotkalibyśmy się z rzeczywistym służnym zarzutem bierności i wycofania aż ktoś dopiero nas wywołał? Wszak byliśmy już obrzucani takimi oszczerstwami, kiedy nie chcieliśmy mimo namów Rosji i jej agentur występujących w Polsce zerwać się do jawnego powstania w beznadziejnych warunkach, gdy wojska sowieckie walczyły jeszcze za Dnieprem. Oskarżano wówczas wprost A.K. i kierownicze stronnictwa polityczne o kunktatorstwo, niemal o współdziałanie z Niemcami i wyszydano naszą praktykę trzymania karabinu w pogotowiu. W tych warunkach, gdy przyszedł stosowny moment do uderzenia na Niemców, mieliśmy i prawo i obowiązek nieogładania się na nikogo.

A zresztą w przededniu wybuchu powstania, dnia 31 lipca — jak stwierdzało ogłoszone w londyńskim "Times" oświadczenie polskich czynników urzędowych — prezes Rady Ministrów St. Mikołajczyk podczas swej pierwszej konferencji na Kremlu poinformował Komisarza Spraw Zagranicznych Molotowa, że należy oczekiwać rozpoczęcia działań wojennych Armii Krajowej na terenie Warszawy.

W tym samym oświadczeniu znajdujemy szereg innych dat, mówiących o zabiegach Rządu Polskiego i Komendy Armii Krajowej, zmierzających do uzgodnienia działań polskich z armią sowiecką. Cytujemy za "Times'em": Dnia 2 sierpnia władze brytyjskie przekazały do Moskwy telegram gen. Bora z dnia 1 sierpnia, w którym gen. Bór oświadczył: ponieważ walki o Warszawę rozpoczęły się, proszę o spowodowanie na-

tychmiastowej pomocy ze strony Sowieców przez uderzenie od zewnątrz. Następnie premier Mikołajczyk poinformował oficjalnie marszałka Stalina o powstaniu, wystąpił z prośbą o pomoc dla walczącej Warszawy i uzyskał od niego obietnicę tej pomocy, oraz zapowiedź wysłania do Warszawy sowieckich oficerów łącznikowych. Za pośrednictwem brytyjskiej misji wojskowej Rząd Polski wysłał telegram do Moskwy, podający wykaz miejsc dla zrzutów broni i amunicji oraz listę obiektów dookoła Warszawy do zbombardowania przez sowieckie siły powietrzne. Dnia 12 i 16 sierpnia dodatkowe szczegółowe informacje zostały przesłane do Moskwy w drodze oficjalnej przez rząd brytyjski. Dnia 5 sierpnia kapitan armii sowieckiej Kaługin, który przybył do Warszawy, przesłał za pośrednictwem polskiego dowódcy telegram skierowany do Stalina i przekazany przez władze brytyjskie dnia 8 sierpnia do Moskwy. Dnia 9 sierpnia przekazały także telegram dowódcy polskiej A.K. skierowany do marszałka Rokossowskiego. W telegramie tym A.K. proponowała wspólną skoordynowaną akcję wojskową oraz prosiła o pomoc dla Warszawy. W międzyczasie premier Mikołajczyk zwraca się dwukrotnie do marszałka Stalina z prośbą o przypieszenie pomocy.

Fakty te wystarczająco oświełają wartość tezy o braku porozumienia z Rosją i niezwracaniu się do niej o pomoc. Tezy o sanacyjnym charakterze powstania i odpowiedzialności gen. Sosnkowskiego i Bora mają nie większe uzasadnienie. W powstaniu wzięła udział cała Warszawa. Jego polityczne kierownictwo przejęły na siebie partie polityczne, skupione w Radzie Jedności Narodowej, nie mające żadnego związku z sanacją i pozostające w walce z reżimem sanacyjnym od lat jeszcze przedwojennych, gdy niejedynemu członkowi Związku Patriotów Polskich w Moskwie był aktywnym działaczem sanacyjnym.

Armia Krajowa jest armią narodową, najściślej zespoloną z ludem. Popierała ją i popiera zarówno Polska Partia Socjalistyczna jak i Stronnictwo Ludowe, oddając do jej szeregów najdzielniejsze elementy młodszej generacji robotników i chłopów. Żadna akcja jednej partii nie mogła być tak potężna i długotrwała. Czy zaś wybór daty 1 sierpnia, kiedy Rosjanie stali u wrót Warszawy był trafny, osądzić to będzie można dopiero po uzyskaniu wglądu w przebieg operacji rosyjskich, które spowodowały półtoramiesięczny zastój w akcji sowieckiej na przedpolach Warszawy.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad problemem stosunku Rosji do powstania warszawskiego, on bowiem zdecydował w przeważnej mierze o przebiegu powstania, jego długotrwałości i tragicznym zakończeniu. Na skutek stanowiska rosyjskiego zostaliśmy od razu wydani na pastwę coraz bardziej skoncentrowanych sił niemieckich, nie rozporządzając ani stosowną bronią ani też dostateczną ilością amunicji. Rząd nasz w Londynie pod przewodnictwem wicepremiera Jana Kwapińskiego nieustannie kołatał do gabinetu angielskiego o pomoc. Wszystkie czynności polskie na emigracji w Wielkiej Brytanii i Ameryce rozwinęły też go-

raczkową akcję, mobilizującą opinie tych krajów na rzecz poparcia naszej walki. Komitet zagraniczny P.P.S. rozwinął szczególnie żywą działalność wśród potężnych ruchów robotniczych Ameryki, Anglii i wszystkich krajów zjednoczonych. Odzew klasy robotniczej świata nastąpił najszybciej i był najbardziej serdeczny. Angielska Partia Pracy i Amerykańskie Związki Zawodowe stały zdecydowanie po naszej stronie, domagając się natychmiastowej pomocy Warszawie. Również silnie występuje międzynarodówka socjalistyczna w osobie jej przewodniczącego Kamila Huysmansa. Nacisk na rządy sprzymierzone potężnieje. W końcu gabinet brytyjski nie może uchylać się i przyrzeka pomoc.

Kwapiński jest w stanie publicznie oświadczyć, że pomoc aliantów przyjdzie szybko i w skutecznej postaci.

VI. Zrzuty

W parę dni potem rozpały się w nocy nad Warszawą fontanny świetlnych pocisków. Światła reflektorów poprzecinały niebo w najrozmaitszych kierunkach. Warkot potężnych motorów przezywał łoskot artylerii przeciwlotniczej. Samoloty zniżyły się prawie nad same dachy — i w wąskie wąwozy ulic poczęły zrzucać skrzynie z bronią i amunicją. Niektóre z nich niestety rozbiły się o twardą jezdnię, ale większość osiadała miękko, serdecznie przyjęta przez bruk Warszawy.

Na tę pomoc oczekiwała Warszawa z tęsknotą w ciągu kilkunastu dni. Od pierwszej chwili, gdy zasygnalizowano możliwość przybycia zrzutów, co noc rozpalano ogniska, wskazujące punkty przyjęcia ładunku. Na Starem Mieście, gdzie najlepszym miejscem do przyjęcia zrzutów był plac Krasinski, będący pod stałym ostrzałem niemieckim, zastosowano w pierwszej chwili żywą sygnalizację. Jako ochotniczki stawili się kobiety zorganizowane w P.P.S. Każda z nich otrzymała 2 latarki sygnalizacyjne i mleczkiem pociągnęły na plac, kurcząc się i unikając najmniejszego hałasu, by nie wzbudzić czujności wroga i nie rozpaść salw karabinów maszynowych. Gdy dotarły do środka placu ułożyły się w duży krzyż. Każda z nich uzbrojona w dwie latarki. Leżąc, zapatrzone w gwieździste niebo, wyczekiwały poszumy skrzydeł przyjaznego ptaka, by przyjąć tak pożądaną dar będący kluczem do zwycięstwa Warszawy. Na dany znak zapalały latarki, tworząc na placu żywy świetlny krzyż. Wychodziły kilkakrotnie naprzód. Zbiegle, rozpostarte na bruku ulicy dygotały w najwyższym podnieceniu, aż wreszcie przyszyły samoloty alianckie.

W zrzuconych skrzyniach znalazły się karabiny, pistolety maszynowe, amunicja i beczenne w tej chwili "płaty", umożliwiające racjonalną walkę z czołgami. Nie było tej broni za wiele. Było jej za mało, by uzbroić wszystkie ręce żołnierskie, tęskniące do bezpośredniej walki. Starczyło zaledwie na uzupełnienie braków w uzbrojeniu oddziałów będących na pierwszej linii i na nieznaczne powiększenie ich szeregów. Ale i tego było dosyć, by temperatura uczuć Warszawy walczącej podniosła się znów do poziomu z pierwszych dni powstania. Poza tym rzeczą bodaj równego znaczenia jak pomoc

materiałna było wsparcie moralne, jakiego symbolem stały się te pierwsze zrzuty. Zerwana została przegniata izolacja naszej walki. Przysło potworne uczucie osamotnienia. Zrzuty pomogły w zdobywaniu poszczególnych, arsenałów niemieckich, jakimi rozporządzały gniazda niemieckiego oporu w mieście. Dały też możliwość do rozwinięcia szerszej akcji zaczepnej na wszystkich odcinkach, co przynosiło z reguły jako najważniejszą zdobycz nowe karabiny i pistolety maszynowe, odebrane wraz z amunicją zabitym i wziętym do niewoli niemieckim żołnierzom. Zrzuty alianckie w ten sposób w ręku naszego żołnierza potrajały swą wartość.

Akcja pomocy Warszawie kosztowała sprzymierzonych bardzo dużo. Obserwowaliśmy z zapartym tchem, jak w niemieckim ogniu przeciwlotniczym spadały na Warszawę płonące samoloty. Patrzyliśmy na ich zgon jak na śmierć najsłodszych przyjaciół. Widzieliśmy jak kanadyjski lotnik na ul. Miodowej, chcąc jak najdokładniej wykonać zadanie, zawadził skrzydłem o występ muru i runął na bruk ponosząc wraz z kolegami śmierć na miejscu. Wy-montowane z rozbitego samolotu ciężkie karabiny maszynowe długo służyły obrońcom Starego Miasta w walce z Niemcami jako dar, okupiony śmiercią przyjaciela. Późniejsze komunikaty radiowe doniosły, że zginęła w tym locie więcej niż jedna trzecia samolotów. Wobec tak wielkich strat Anglosasi zdecydowali, że jedyną drogą, na jakiej mogą zorganizować pomoc dla Warszawy w większej skali jest uzyskanie baz rosyjskich do lądowania samolotów. Bazy te pozwoliłyby na skrócenie prawie o połowę trasy lotu: z baz włoskich nad Warszawę, na lotniska sowieckie i z powrotem. Wobec tych propozycji wystąpiła jednak Rosja ze stanowczym vetem. To też po wielkiej próbie nocnych masowych zrzutów, dokonanej przez lotnictwo brytyjskie, pomoc sojuszników została ograniczona do kilku samolotów dziennie, startujących co noc, obsługiwanych przez lotników polskich. Straty były nadal ogromne, chociaż komenda A.K. wyznaczała coraz częściej jako miejsca zrzutów punkty położone w okolicach Warszawy. Zrzuty te wzmocniły arsenał powstańcy, ale zapewnić zwycięstwa nie mogły. Pozostaną one jednak w historii powstania sierpniowego pięknym świadectwem dobrej woli i szalonego męstwa lotników polskich i alianckich: porywali się na lot o trasie prawie 3 tysięcy kilometrów, wypełnionej burzami i ciągłymi zmianami temperatury. Spadała ona nie raz tak silnie, że przeciążone ładunkiem i paliwem samoloty, czując nagromadzać się na skrzydłach lód, zmuszone były, by uniknąć katastrofy zawracać z połowy drogi. Warszawa, ponna zarówno dobrego jak złego, zachowała na zawsze w swej pamięci bohaterские poświęcenie lotników, spieszących jej z pomocą w owe sierpniowe dni.

VII. Tragedja Starego Miasta

Po opanowaniu arterji ulicy Wolskiej i Chłodnej i połączeniu sił niemieckich przez Ogród Saski z opanowaną przez nich Komendą Miasta, Stare Miasto zostało zamknięte w niemieckich kleszczach. Niemcy zdecydowali przeprowadzić tutaj swą pierwszą planową akcję, zmierzającą do wyniszczenia sił powstania po kolei w każdej dzielnicy.

Pod naciskiem przeważających sił tracimy arterję Leszno, dającą Staremu Miastu szerszy oddech, ale też bardzo trudną do obrony. Po utracie Leszna i połączenia z Powązkami, bastion obrony Starego Miasta zamyka się ulicami Przejazd i Tomacka gdzie zdobywamy stację telefonów, Bielańską z Bankiem Polskim jako fortecą, placem Teatralnym, gdzie Ratusz został zamieniony w ogromną redutę. Senatorską i placem Zamkowym, który ruinami swoimi dał osłonę powstańcom. Dalej linie graniczne stanowiła Wisła aż do ulicy Sanguskiej, Konwiktorskiej i Bonifraterskiej. Panujący nad Wisłą gmach Wytwórni Papierów Wartościowych, po zdobyciu go przez nasze oddziały dał Staremu Miastu kontrolę nad całym pobrażem Wisły od mostu Kierbedzia aż do Cytadeli.

W czworoboku tym zamknięta była cała garść powstańców, których siła licząc wszystkich jako tako uzbrojonych nie przekraczała 3.000 ludzi. Wraz z powstańcami skupiła się tutaj prócz stałych mieszkańców dzielnicy ogromna ilość uciekinierów z rejonu Woli, Powazek i tej części Śródmieścia, która dostała się w ręce niemieckie. Wszystkich ożywiał duch walki. Wątle barykady, zagrażające dostęp Niemcom, zostały szybko przekształcone wysiłkiem mężczyzn i kobiet w potężne wały, nie dające się rozbić nawet najcięższymi czołgami. Każdy dom, stojący na skraju linii

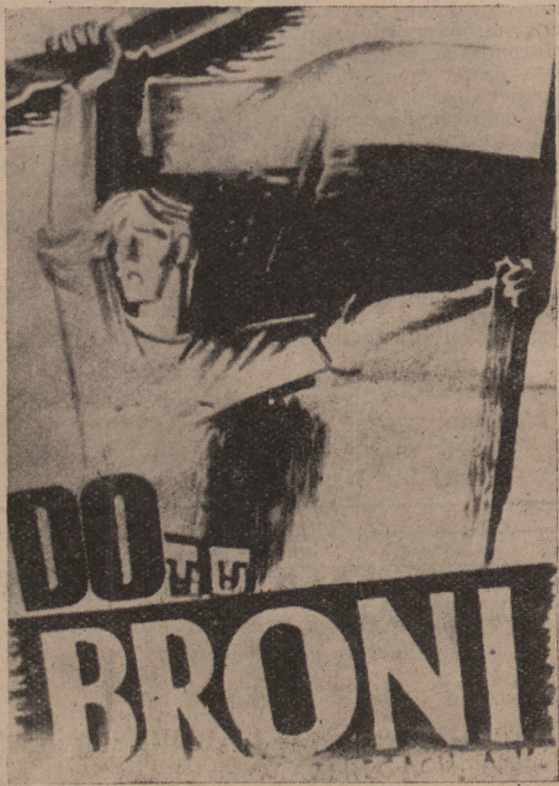
obronnych, zamieniony został w bunkier, w którym garstka obrońców oczekiwała z całym męstwem natarcia wroga.

Niemcy nie długo kazali na siebie czekać. Przystąpili do oblężenia wyposażeni we wszystko, co stworzyła nowoczesna technika wojenna. Po-czynając od ciężkich dział kolejowych, używanych przez Niemców po-noc raz tylko przy zdobywaniu Se-wastopola, kończąc na "goliatach", cały obfity arsenał niemiecki został zwrócony przeciwko Staremu Miastu. Ciężkie bombowce niemieckie poczęły się ukazywać całymi eskadrami nad kunsztownie zdobionymi dachami pamiątkowej dzielnicy, burząc systematycznie dom za domem. Z każdym dniem napięcie ognia artyleryjskiego wzrastało. Pociski "grubej Berty", serie min wyrzucane przez "ryczące krowy", granaty i szrapnele zalewały Stare Miasto żelazem i ogniem. Samoloty nieprzerwanie kra-żyły nad dachami. Z dnia na dzień rosła ilość rozwalonych domów, wreszcie po tygodniu takiego ognia cała dzielnica zamieniła się w rumo-wisko, pod którym w piwnicach zgroma-dziły się masy ludzkie, tworząc tam specyficzne życie ludzi jaskini-owych XX wieku.

Męstwo obrony nie zostało jednak złamane. Każda próba wypadu niemieckiego na zburzoną barykadę lub rumowisko, stanowiące ongi granicę, nę dom, prawie zawsze spotykała się z ogniem naszych oddziałów i w re-zultacie zostawali na placu walki zabici i porzucono broń, którą w no-cy zabierano dla uzupełnienia pol-skiego uzbrojenia. Podpalone domy, stanowiące punkty obrony, zanim wystygły, jeszcze dyszące żarem, za-mieniały się w bunkry. Braki amu-nicji zastapiono strzelaniem na pew-niaka. Ciągłym rechemat karabinów maszynowych i ręcznych odzywała się strona niemiecka. Twierdza Starego Miasta stała skupioną cichą, odzywając się strzałem wtedy tylko, gdy była pewność że kula nie chybi. Bywało i tak: gmach chroniący wysuniętą placówkę PPS został powalony bomba-lotniczą. Pod jego gruzami zginęło lub uległo ranom wielu żołnierzy. Tylko paru z dowódcą na czele zo-stało zdolnych do walki. Niemcy pewni swego rzucili się do ataku. Garstka obrońców przyczaiła się w gruzach i czekała, z zimną krwią, do momentu gdy Niemcy zbliżyli się na kilkadziesiąt kroków. Wówczas do-piero został otworzony ogień ze wszy-skich karabinów jakie posiadał plut-on gdyż zużytkowano i broń pole-głych. Jeszcze parę kroków zrobili Niemcy i atak się zalał, a nie-przyjacieli wycofał się, zostawiając na placu kilkunastu zabitych. Tak broniło się Stare Miasto w ruinach i zgłiszczach. Każdy dzień pochłaniał wielką ilość ofiar. Nieznające trwogi sanitariuszki, w ogniu granatników rażących setkami odłamków, zbiera-ły codziennie większe liczby rannych. Światło dawno zgasło. Wody coraz mniej. A przede wszystkim coraz mniej ładunków. Ręk chętnych do chwycenia broni nie brakło, ale broń bez ładunku jakże mała ma znacze-nie.

Mimo męstwa i największego po-swięcenia, potęga techniki wojennej uruchomionej przez Niemców ście-śniała coraz bardziej czworobok obronny. Uratować Stare Miasto mogło tylko zdobycie połączenia ze Śródmieściem i ogólne wzmocnienie załogi powstańczej Warszawy. Ura-tować je mogła tylko pomoc z ze-wnątrz w postaci osłony lotniczej, bombardowanie stanowisk niemieckiej ciężkiej artylerii oraz wielkie zrzuty broni i amunicji umożliwiające podwojenie lub potrojenie armii powstańczej. Tymczasem ustały nawet te drobne zrzuty jakie miały miejsce w środku miesiąca. Maszyna zaś wojenna niemiecka działała bez najmniejszej przeszkody, burząc szanśce Starego Miasta. Pod prze-możnym naciskiem wroga pada naj-dalej na południowy-zachód wysu-nięta reduta Stawek i panująca nad Wisłą, teraz obrońcą już w kupę gruzów Państwowa Wytwórnia Pa-pierów Wartościowych. Zamek Kró-lewski mający pod ostrzałem cały Nowy Zjazd również nie wytrzymuje nacisku i Niemcy wdzierają się aż na Kanonie pałac Katedry Św. Jana, w której murach uporczywie broniły się oddziały A.K. Barykady na Piwnej i Podwalu wytrzymują natarcie kilku naraz szturmujących czołgów i zmu-szają wroga do odwrotu z ciężkimi stratami. Ale nacisk na redutę Ra-tusza jest tak potężny, że nasze od-działy wycofują się. Tracimy też Centralę Telefoniczną na Tomac-kiej. Reduta Banku Polskiego pada pod ciosami najstraszniejszych min, które ponoć stanowią jedną z nowych broni niemieckich pierwszy raz tu-taj zastosowanych. Kłeska i zagłada zagładają w oczy obrońcom Starego Miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi)



JEDEN Z PLAKATÓW WYDANYCH W CZASIE POWSTANIA W WARSZAWIE